

XII. Wieści zuchowe

Chłopcy, z którymi trudno sobie poradzić...

3. Kłamstwo czy bujanie słonia w karafce?

Staś Bujalski opowiada wszędzie i wszystkim niestworzone rzeczy: że jego tatuś był pułkownikiem huzarów podczas ostatniej wojny, choć umarł przed wojną; że jechał na grzbiecie rekina do kraju Papuasów, chociaż z Krakowa tylko na kolonię do Rabki wyjeżdżał; że w jakimś stawie pod Krakowem krokodyla widział, choć w tym stawie na pewno tylko żaby żyją itp. itd. Ostatecznie możnaby nad tym wszystkim przejść do porządku dziennego, gdyby to na głowie drużynowego nie skrupiło się.

Oto wczoraj Staś wyszedł z domu już o pierwszej po południu, mówiąc mamusi, że idzie na zbiórkę, chociaż zbiórka zaczynała się dopiero o trzeciej. Koło ósmej wieczorem Stasia jeszcze w domu nie było. Zaniepokojona matka poszła do szkoły, gdzie zwykle zbiórki odbywały się. Szkoła była zamknięta. Zrozpaczona, po całogodzinnym szukaniu w mieście, dała znać na Milicję, że Staś zginął. Lecz ledwie wróciła do domu, Staś wrócił z powalaną buzią i mocno poszarpanymi spodenkami. Mamusia chwyciła za trzcinkę. — Gdzieś był do tego czasu? — woła z oburzeniem.

— Na zbiórce z zuchami!

— Do tego czasu? Kłamiesz! Przecież szkoła już dawno była zamknięta.

— Kiedy myśmy na polu mieli zbiórkę!

— Tak długo? Coście tam robili?

— Bawiliśmy się. Drużynowy wysłał nas do lasu na zbójników, którzy nas schwytali, powiązali, wsadzili do jaskini i zbili. Ale ja się nie dałem, zbójników zwyciężyłem i wróciłem do domu!

— Matce różga wypadła z ręki. — No dobrze. Już ja sobie z waszym drużynowym poradzę!

— Rano, gdy jeszcze drużynowy spał, matka Stasia przyleciała z awanturą: Jak też można tak znęcać się nad dzieckiem, bić je, trzymać w lesie do późnej nocy i t.d. Zapowiedziała wreszcie, że więcej nie pozwoli Staszce należeć do drużyny. Drużynowy, który zresztą Stasia lubił, napróżno tłumaczył że zbiórka skończyła się już przed piątą, że wprawdzie bawili się w zbójników i górali, ale nikt nikogo

nie bił ani nie wsadzał do jaskini. Matka zawsze chętniej uwierzy dziecku niż drużynowemu.

Na szczęście w tej właśnie chwili wszedł Jurek, który opowiedział jak wczoraj wieczorem widział Stasia z kilkoma chłopcami w parku, bijącego się z nimi pod jakąś opuszczoną budą.

— Już ja mu dam, że śmie okłamywać swą matkę! — wołała prawie z płaczem.

— Niech mu Pani krzywdy nie robi, wstawił się drużynowy, Staś właściwie nie kłamał tylko bujał bo się bał kary.

— Mnie się też tak zdaje, dorzucił Opiekun drużyny, który równocześnie był nauczycielem Stasia i właśnie w tej chwili przyszedł do drużynowego z jakąś ważną sprawą. Staś ma zwykle bujną wyobraźnię i często bierze własne wyobrażenie za spostrzeżenie. Wydaje się mu, że naprawdę przeżył to, o czym tylko marzył. Takie zjawiska dość często występują u młodszych dzieci. To nie jest jeszcze kłamstwo, bo kłamstwo jest wówczas, gdy ktoś mówi wbrew własnemu przekonaniu, a Staś mówi wprawdzie niezgodnie z prawdą bo zdaje się mu, że tak naprawdę było jak mówi. Zarzucanie mu kłamstwa właśnie nauczyłoby go kłamać. A tym więcej kara.

— Więc cóż to jest jeśli nie kłamstwo?

— Trochę, jak powiedziałem branie wyobrażenia za spostrzeżenie a trochę może bujanie.

— Nie pojmuję czym różni się bujanie od kłamstwa!

— Różni się i to bardzo. Kłamca wie jak naprawdę było, ale wbrew własnemu przekonaniu mówi inaczej. Bujacz nie zastanawia się jak naprawdę było, ale mówi jak wyobrażenia przedstawi. Niezgodność z rzeczywistością u niego zaciera się a nawet nieraz zmienia się w szczere przekonanie, że istotnie tak było jak sobie wyobraża.

— Czy na takie bujanie można patrzeć przez palce?

— O nie. Bujanie bowiem często prowadzi do kłamstwa, tak bowiem nieraz uwikła chłopca, że nie pozostaje mu nic innego jak przyznać się do porażki albo powiedzieć coś niezgodnie z przekonaniem czyli skłamać. A trzeba pamiętać, że kłamstwo grozi zała-

było więcej kwiatów brzęczały całe roje pszczoł (bzzz!...). Ale po dwóch godzinach szukania, kiedy Janek był już zmęczony, zerwał się duży wiatr (świsty). Janek zrozumiał że nadchodzi burza. Niedługo czekał,

gdy nagle błysnęło wśród czarnych chmur i uderzył pierwszy piorun (huk!...) itd. — Czy to nie lepsze, niż suche opowiadanie? Spróbujmy! Z powodzeniem stosowano ten sposób gawęd przed 20 laty.

Czarny Wilk

Polowania redaktora.

Oczywiście nie na grubą zwierzynę ale — jak to już los redaktora — na ciekawy temat dla Wieści. W tej myśli zawędrowałem pewnej niedzieli o 11:30 rano na ulicę Karmelicką do Teatru R. T. P. D. Wesoła Gromadka na sztukę Ireny Miller pt. Trzech Urwisów z Ontario. Najpierw się trochę przeraziłem bo było dużo pisku i krzyku dzieciarni, potem jakiś chłopczyk zgubił czapkę a wreszcie światło zgasło, kurtyna się uniosła kierowniczką teatru p. Biliżanka wytłumaczyła dzieciom o co chodzi, cały zespół zaśpiewał swą bojową piosenkę, wreszcie poszczególni aktorzy przedstawiali się i wyjaśniali jaka ich rola w sztuce.

Akcja sztuczki to opowiadanie dramatyczne o Polakach osadnikach amerykańskich w puszczy Ontario, ich tęsknocie do kraju, anglicyzowaniu się dzieci u których jednak pod wpływem jakichś wydarzeń budzi się krew polska i wracają do kraju, bo tam po wojnie brak ludzi a potrzeba rąk do pracy i odbudowy Ojczyzny. W Gdyni zapisują się do Polskiej marynarki. Przyjazd Antka, polskiego lotnika, do puszczy Ontario daje sposobność do opowiadania o wyczynach polskiego lotnictwa przedwojennego (Bajan, Orliński) oraz podczas wojny (obrona Londynu). Obecność w osadzie dziewczynki z Polski, Zosi, oraz jej rówieśników młodych Amerykanów polskiego pochodzenia podsuwa porównanie Ameryki i Polski, bogactwa amerykańskiego i biedy polskiej równoważonej wszakże dodatnimi cechami charakteru których brak amerykańcom. Wreszcie obecność tak charakterystycznego dla stosunków amerykańskich murzyna Jacka pozwala podkreślić równość ludzi bez względu na kolor twarzy oraz zaznaczyć, że mimo czarnej barwy skóry można mieć złote serce. W przebiegu akcji sztuki podkreśla się cechy dodatnie: miłość Ojczyzny, odwagę, zaradność, dotrzymywanie słowa — wprowadzony jest również dobry uczynek; ratowanie tonącego; zły uczynek pociąga za sobą karę (przygoda złapania szpiega niemieckiego). Niezbyt potrzebne wyzywanie się wzajemne urwisów.

Piszę o tym widowisku dlatego że nasunęło mi ono kilka myśli co do 1) wykorzystania tego rodzaju widowisk dla na-

szego teatru oraz 2) co do sposobu przeprowadzania widowisk teatralnych.

I. Bez wątpienia nie nadaje się do wykorzystania bezpośredniego w całości i ze względu na długie dialogi jest ono dla zuchów niemożliwe do odtworzenia.

Trzeba więc traktować je jako materiał do wykorzystania I dobrze byłoby, by drużynowi zuchowi krakowscy a w miarę możliwości i z poza Krakowa zobaczyli jak praktycznie można łączyć różne elementy akcji, tańca i śpiewu oraz jak zorganizować tańce i śpiewy rytmiczne. Pewne motywy możnaby zastosować do sprawności marynarza: marynarskie piosenki z II i III aktu, nastroje marynarskie na statku; możnaby również wpleść do gawęd „marynarza“ opowieści o pionierach i kolonizatorach polskich w Ameryce pn. i pd. oraz po całym świecie.

II. Inne uwagi nasuwają się w związku z grą aktorów mająca przecież wyrobić zmysł artystyczny i estetyczny młodych widzów. Stwierdziłem, że aktorzy w tej sztuczce szarżują (zwłaszcza młodzi ale nietylko) t. zn. przesadzają w ruchach i intonacji.

Nasuwa się pytanie czy to podkreślanie przesadne jakichś ruchów jest pedagogiczne i kształcące artystycznie i estetycznie.

Ktoś będzie przecież bronił: przecież to dla małych, a zachowanie się zbyt żywe, choćby nawet obcesowe, ożywia przecież akcję. Ja byłbym zdania że: widz choć mały jest bardzo wrażliwy na podniety zewnętrzne i łatwo naśladuje później co widzi, dlatego od małości winno się go przyzwyczajać że ładne jest to co rzetelne, umiarkowane i opanowane — w przeciwnym razie później jego zmysł estetyczny ulegnie do tego stopnia spaceniu że wszędzie tam gdzie tego „wyglupiania się“ mieć nie będzie, osądzi że przedstawienie się „nie udało“.

W. Truszkowski p^{hm}.

C Z U W A J !

Redaktor Dr Truszkowski Witold p^{hm}.
Kier. Wyd. Zuch. Kom. Chor.

Korzeniowski Rudolf h^{mm}.
Kom. Chor. Harcerzy